

2. NIEDZIELA WIELKANOCNA – 3 IV 2005

Święto Bożego miłosierdzia

Nikt z ludzi nie powinien wątpić, że wszystko w życiu człowieka dzieje się z miłości, lub z nienawiści. Przed Bogiem liczy się tylko miłość. Zasada i najważniejsze przykazanie –

miłość. Miłość zaś przeobraża się często w szczególną formę, zwaną miłosierdziem. To rodzaj miłości, która odnosi się do człowieka potrzebującego, słabego, upadłego, powalonego przez los, zwyciężanego przez różne rodzaje zła. Nie jest to litość, lecz miłosierdzie.

A jak jest z naszą miłością do Boga? Miłość do Boga nie oznacza miłosierdzia, bo Bóg wszechmogący niczego nie potrzebuje, w Nim nie ma żadnego braku ani ograniczenia. Natomiast Boża miłość względem stworzenia zawsze staje się miłosierdziem, czyli miłością obdarzającą i podnoszącą, jest darem dla tego, który nie ma tego, co ma Bóg. Miłosierdzie okazuje się więc konieczną w całym stworzeniu. Mogę pomyśleć, że jeśli ja coś mam, a ten drugi tego nie ma, a dostrzegam tego drugiego z miłością, to mam miłosierdzie względem niego. Zaś chorą jego reakcją na moją sytuację będzie zazdrość: on ma, a ja nie mam.

Boże nieskończone miłosierdzie dotyczy każdego człowieka. Miłosierdzie Boże jest miłością do człowieka – bezinteresowną, czystą i uszlachetniającą. Jest to miłosierdzie angażujące, przetwarzające, uszlachetniające, wywyższające – Boże miłosierdzie. Podobnie miłosierdzie wobec drugiego człowieka – mojego bliźniego, zwanego „potrzebującym” Tym potrzebującym jest każdy człowiek.

Każdy człowiek zależy od łaski Ojca Miłosierdzia i poprzez Chrystusa staje się w całej rozciągłości życia Synem Miłosierdzia. Potrzebuje od innych mądrości, doświadczenia, uczuć, akceptacji, kultury, prawdy, piękna, potwierdzenia sensu życia, pomocy w zdobywaniu wolności i miliona innych spraw. Istota ludzka jest na świecie dopiero zaczęta, jakby szkic artysty. Spełnia się zaś w głodzie istnienia, idei, światła, ludzi, słów, rzeczy, materii, świata, Kościoła, nieba, nieskończoności, zbawienia. Cały człowiek potrzebuje powszechnego miłosierdzia, tak jak cały musi siebie przetłumaczyć na miłosierdzie dla wszystkich – zdecydowanie, świadomie, czynnie, radykalnie, na sposób nawrócenia się na Miłość Bożą. Miłosierdzie zatem jest podstawową strukturą człowieczeństwa i chrześcijaństwa: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny”

Miłosierdzie Boże jest względem nas darem, wcieleniem miłości i słowem pouczającym. Bóg daje nam siebie i odsłania wymiar miłosierdzia, jakie nam świadczy, i zarazem jakiego domaga się od nas, zwłaszcza dziś. Potrzebują miłosierdzia: rodzina, wspólnota, naród, państwo, cały glob ziemski. Ziemia została poddana człowiekowi i zdana na niego. Ale człowiek popełnia błędy, nie chce słuchać praw Stwórcy, rabuje wszystko, niszczy i grzeszy także przeciwko światu. Dlatego glob ziemski cały ubożeje, traci zasobność i „zdrowie” Cały świat zatem musi się stać szczególnym przedmiotem miłosierdzia. Świat potrzebuje naszej dobroci, mądrości, pracy, pomocy, opieki, podtrzymania. Dlatego miłosierdzie uniwersalne okazuje się podstawowym Prawem – Ewangelią: „Bądźcie więc pełni miłosierdzia”

Miłosierdzie przyjmowane oraz świadczone nie narusza godności ludzkiej ani nie dziełi ludzi na różne rodzaje, lecz stanowi nieodzowną funkcję wspólnotową: Jesteśmy dłużnikami jedni drugich: „Bądźcie dla siebie nawzajem miłosierni” Nikt tak nie narusza tej zasady jak człowiek pyszny, który sądzi, że on tylko daje, a niczego nie otrzymuje, że on wystarcza sam sobie i poradzi sobie bez innych, że nie jest od nikogo zależny w czymkolwiek. Pismo mówi: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśli otrzymał, to czemu się chęłpisz, jakbyś nie otrzymał?”

Jest takie ewangeliczne prawo, że miłosierdzie okazane innym staje się miłosierdziem, uczynionym sobie samemu w obliczu Boga. Każdy z nas potrzebuje drugich: rodziców,

nauczycieli, artystów, mistrzów pracy, robotników, pracowników wszelkich usług, którzy nie tyle „muszą” być dobrzy, ile „chcą być nimi dobrowolnie”. I każdy powinien nauczyć się litować nad sobą: przez dostrzeżenie braków i win, słabości i niewystarczalności, przez żal, wielką modlitwę i wychodzenie ku Bogu całym życiem. Pismo Święte nazywa „ubogim” prawdziwie wierzącego w Boga, pokornego, pracującego dla innych, dostrzegającego ludzi, uznającego swą zależność od Boga, Stwórcy i Zbawcy. „Ubodzy” to Kościół, który zaświadcza potrzebę darów Bożych, cnót, sakramentów, świętości, doświadczenia bytu. „Miłosierny” nie jest bynajmniej dezerterem z tego świata, ze wspólnoty pracy i życia, z zasięgu bezwzględnych praw gospodarczych, społecznych i politycznych. W tym sensie być bardziej chrześcijaninem to znaczy być bardziej „ubogim”, a zarazem bardziej bogatym w człowieczeństwo.

ks. Andrzej Małachowski